

Nowiny Raciborskie.

„Nowiny Raciborskie“ z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe“ wychodzą 3 razy w tygodniu, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartał na poście i u agentów 1 m., z dostarczeniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny“ z pismem gospodarczym „Rolnik“ 1 m. 26 fen., z pismem dla robotników „Praca“ 1 m. 25 fen. obu pismami, tak „Rolnikiem“ jak „Pracą“ 1 m. 50 fen.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

OGŁOSZENIA

przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się tanię.

ZA REKLAMY

pod rubryką „Nadesłano“ płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Skutki niemieckiego wykładu religii świętej w szkole.

(Dalszy ciąg.)

Adw. Woliński. Czy świadek mówił, że tylko nauczyciel Koralewski winien tym hałasom? Sw. Tylko te bicie w szkole spowodowało hałas na ulicy. Zresztą nauczycielowi Koralewskiemu powiedziałem: Niech pan sążąda, aby go przenieśli tutaj. Koralewski bowiem wychodził na ulicę zawsze z rewolwerem. Bał się. Dla czego się bał, tego nie wiem! Jeszcze raz świadek sennaże, iż krzyczał też niemieckie i żydowskie dzieci. Żandarm sennaże, iż tylko krzyczano, gdy nauczyciel Koralewski się zjawiał. Świadek powiada: Gdy ludzom mówiłam: „Idźcie sobie!“ to poszli. Furmaniek tylko powiedział: „Co tu chce żandarm?“ — Sw. żandarm Pfizermann sennaże: Nauczyciel Pehl przybył o 1 godz. do mnie skrzykiem: „Chodź pan, szkołę burzą!“ Mówiłam: Ech, może być! Z ludzi w szkole jeszcze nikogo nie widziałem. Przed szkołą byli. Pan żandarm Eichler kazał mi rozgadać ludzi. Było ludu wiele, krzycieli, gdy przechodzili nauczyciele, na mnie też krzycieli. Zwłaszcza, gdy Koralewski się pekał, krzyciano: „Bijcie go, zabijcie go!“ Nauczyciele byli w strachu, wciąż mówili: „Zburzą szkołę!“ Ludzie się śmiali, krzycieli hurra, brawo!

Osk. Sierakowski: Poszedłem sobie zaraz, gdy żandarm do mnie mówił po polsku. Po niemiecku nie rozumiem. O nazwisko się pytał, od powiedziałem mu. Co do oskarżonej Bednarowicz sennaże świadek, iż nie chciała podać swego nazwiska.

Pani Bednarowicz: Owszem, nie zaprzeczam, że nie chciała podać nazwiska. Świadek panna Niemierowicz i kusynka moja pani

Bednarowicz za mną rozmawiała i śmiała się. Inspektor: nie widziałem. Była to 1 godzina. Kusynka moja stała na progu, nie na ulicy.

Sw. Iwańska Stanisława: Nie byłam przed szkołą, byłam w handlu.

Świadek Fitzermann: Osk. Złotek (szewe) krzyczał, gdy widział Koralewskiego: Bijcie go, bijcie go, hurra, hurra!

Oskarżony przeczy, powiada: Wołałem mego syna, a żandarm mnie zapisał. Był o 20 kroków odemnie oddalony. Następują teraz rozmaite zeznania świadków.

Zeznania świadków.

Wachmistrz Kosłowicz opowiada, że widział Piasecką w sieni, ale nie słyszał jej wywijającej. Piasecka miała podać kamień. Inspektor Winter żądał, ażeby wydobył pałasz z pochwy, nie uczynił tego jednak, gdyż go nie napastowano. Patrolował, ale nie widział nic nadzwyczajnego.

Świadek Orchołski powiada, że widział, iż jedno dziecko miało napuchnięte ręce od pobicia traciaką. Widział matki, oburzone na to, że inspektor z nauczycielami biją dzieci. Matki cisnęły się do drzwi. Oskarżony Maciejewski siedział ulicą, obok szkoły go nie było. Wolno sobie siedzieć do domu rynkiem. Przed szkołą się nie zatrzymywał.

Świadek Koczorowska sennaże, że widziała chłopca Nowaczewskiego, który wskutek pobicia miał napuchnięte ręce. Matka chłopca wskutek tego płakała, ona też płakała.

Świadek Gans, żyd sennaże, że ludzie chodzili po ulicy, krzyków z ust Kokołńskiego nie słyszał.

Świadek policyant Knappe powiada, że słyszał hałas przed szkołą. Oskarżona Kantercykowska odgrażała się, że wyląta nauczycielowi ukropu na głowę. Piasecka zaś wołała: „psia

krów“. W szkole nie widziałem ludzi, tylko nauczycieli i inspektora Wintera. Nie widziałem, ażeby ludzie tłukli budynek szkoły kijami. Dorośli i dzieci krzycieli tylko, zobaczywszy nauczyciela Koralewskiego. Jak sobie posiadał Koralewski, zaraz ucichło. Piasecka miała kamień w ręce, poruciła go jednak, gdy Koralewski przeszedł.

Inspektor Winter tłumaczy się, że kazał żandarmowi Kosłowiczowi dobyć pałasza, bo się bardzo bał i adawało mu się, że jest w niebezpieczeństwie życia. Równocześnie oświadcza, że córka Kosłowicza nie mówi po niemiecku. Potem jednak zaraz oświadcza, że córka Kosłowicza po niemiecku odpowiada.

Adwokat Türk: Panie Winter, Pan mówił, że ludzie Panu nawet z drogi schodzili, a dziś Pan powiada, że Pan byłeś w niebezpieczeństwie życia. Jak to poróżnić?

Pana Wintera wyręczył w odpowiedzi przewodniczący sądu, który oświadczył, że w zeznaniach pana Wintera przeciwieństw nie upatruje.

Świadek Emilia Piechocka powiada, że policyant Knappe mówił do niej: raus! Ona mu na to odpowiedziała: tak się na psa mówi, nie na ludzi.

Adwokat Dzembowski żąda, ażeby nauczycieli nie zaprzysięgać, bo nie są bezstronnymi. Sąd jednak na wniosek prokuratora oświadcza się przeciw temu, dowodząc, że nauczyciele przepisów o chłopcach nie przekroczyli, więc będą mówili z pewnością prawdę.

Nauczyciel Schölzchen, katolik, (ten sam, który na życzenie inspektora Wintera był daleki od tego, że nie chciał przy nauce religii św. odpowiadać po niemiecku) mówił: Dzieci nie nauczyły się religii po niemiecku, więc je osadno w areszcie. Pan Winter przyrzekł o 10 god. i powiedział dzieciom, aby się nauczyły. Nie-

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Sienkiewicza.

92)

(Ciąg dalszy.)

Kniaź drgnął, ale wnet zastawił się krzyżem od strony, z której dochodził głos i odrzekł:

— Dusze potępiona, wołają: a z głębokości; gorzej ci!

— Hospody pomyśl! — powtórzali kosacy.

— Do mnie, semenowie! — zawołał w tej chwili Bohun i nachwiał się na nogach.

Kosacy skoczyli i podarli go pod ramiona.

— Bat'kul tyś ranny?

— Tak jest! Ale to nic! Krew mnie uszła. Hej, chłopcy! a trzedz mi tej doni, jak oka w głowie. Dom otoczyc, nikogo nie wypuszczać... Książkowo...

Nie mógł więcej mówić, wargi mu zblelały, a oczy mu zasły mgłą.

— Przenieść atamana do komnat! — zawołał pan Zagłoba, który, wylazszy z jakiegoś kąta, niespodzianie zjawił się przy Bohunie. — To nic, to nic, — mówił, smaczawszy palcami rany. — Jutro zdrów będzie. Już ja się nim zajmę. Chleba s pajęczyną mi ugnieść. Wy, chłopcy, ruszajcie sobie do dyabła, pohulać s dziewkami w czeladnej, bo nie tu po was, a dwóch niech zaniesie atamana. Bierście go. Ot tak. Ruszajcie-że do licha, czego stoicie? Domu pilnować — ja sam będę doglądał.

Dwóch semenów poniosło Bohuna do przyległej izby, reszta wyszła s sieni.

Zagłoba zbliżył się do Helony i mrugając mocno okiem, rzekł szybko a cicho:

— Jam przyjaciel pana Skrzetuskiego, nie bój się. Odprowadź jeno spść swego proroka i czekaj na mnie.

To rzekłszy, wyszedł do izby, w której dwóch esaulów złożyło na sofie tureckiej Bohuna. Wnet wyszli ich po chleb i pajęczyne, a gdy je przyńlesiono z czeladnej, zajął się opatrunkiem młodego atamana z całą biegłością, jaką wówczas każdy szlachcic posiadał, a której nabywał, sklejając izby porożbijane w pojedynkach, lub na sejmikach.

— A powiedzcie też semenem — rzekł do esaulów — że jutro ataman zdrów będzie jak ryba, żeby się zaś o niego nie trzęsali. Oberwał, bo oberwał, ale gracko się spisał i jutro jego wesele, chociaż i bez popa. Jeżeli jest w domu piwnicaka, to sobie meście pozwolcie. Ot, już i ranki przewiąsane. Idźcie-że teras, by ataman miał spokój.

Esaulowie ruszyli ku drzwiom.

— A nie wypijcie tam całej piwnicy! — rzekł jeszcze pan Zagłoba.

I siadłszy przy węgłowi wataki, wpatrzył się w niego uważnie.

— No, coort cię nie weźmie od tych ran, checiaś dostał dobrze. Ze dwa dni ani ręką, ani nogą nie ruszysz, — mrucał sam do siebie, patrząc na bladą twarz i samkałe oczy

kozaka. — Szabla nie chciała katu krawdy zrobić, bo ty jego własność i od niego się nie wywiniesz. Gdy cię powieszą, dyabeł zrobi s ciebie kukłę dla swoich dzieci, boś gładki. Nie, braciezku, pijesz ty dobrze, ale se masz dłużej nie będziesz pił. Siukaj ty sobie kompanii międy rakarsami, bo widzę, że lubisz dusić, ale ja nie będę s tobą szlacheckich dworów po nocach napadał. Niech ci kat świeci, niech ci świeci!

Bohun jękał zeicha.

— O, jęczy o wzdychaj! Jutro będziesz lepiej wzdychał. Poczekaj-że, tatarska duszo, książkowy ci się zachcieło? Bał nie dziwię ci się: dziełka specyjal; ale jeżeli ty go pokosztujesz, to niech mój dowcip psi zjedzą. Pierwej mi też włosy na dłoni wyrosną...

Gwar zmieszanych głosów doszedł z majdanu do uszu pana Zagłoby.

— Aha, pewnie się już do piwnicy dobrali — mruknął. — Popijcie się jak baki, żeby się wam dobrze spało, już ja będę czekał za was wszystkich, choć nie wiem, jeżeli radzi jutro s tego będziecie.

To rzekłszy, wstał zobaczyć, ażali rzeszywście motocyjcy sabrali już znajomość z książkową piwnicą, i wszedł naprzód do sieni. Sieną wyglądała strasznie. Na środku leżały sztywno już ciała Symeona i Mikołaja, a w kącie trup kniahyń w postawie siedzącej i skulonej, jak ja przygniotły kolana motocyjów. Oczy jej były otwarte, ażeby wyszczerszone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

które się uczyły, niektóre odpowiedziały: „nie chcę się uczyć! Potem bito dzieci, dostały po 4, 6 i 8 łap. W tym czasie gromadzili się ludzie przed szkołą. Piasecka wolała: Ty kaczmowski hubal inni mówili: za 100 marek zrobisz wszystko. (Pan Koralewski otrząsmywał bowiem od czasu do czasu wynagrodzenie za gorliwe przyswajanie niemieckiego języka dzieciom polskim). Inni wolał: teraz idą na rzeź! Kobieta Klimas wolała: wolałabym, aby syn mój umarł, niżby miał po niemiecku mówić na religii. Nie mogę przysięgać na to, czy Piasecka była tą, która wyszła.

Adwokat Woliński pyta się, czy już przed tym nieszczęsnym daniem bito dzieci?

Schöltschen: Naturalnie, 2 razy, dzieci pobierały po 4 łapy.

Adw. Woliński: Czy Pan przelał rękę chłopcu Kalamańskiemu ręką i potem poszedł po wodę karbolową?

Schöltschen: Biłem go na siedzenie, ponieważ nie chciał się uczyć, a on ręką się zastawił. Przelałem mu kaskę u ręki.

Adw. Woliński: Czy Pan pisał o rzekomych rozruchach do „Posener Zeitung“ i do „Posener Tagblatt“?

Schöltschen: Nie.

Oskarżona Piasecka: Nauczyciel Schöltschen wywijął kijem i krzycał. To co on mówił, jakoby ja krzycała, nie jest prawdą. Wcale nie było tyle czasu, abym to wszystko nagadała.

Świadek nauczyciel Wenzel: Do 12 godzin udzielałem lekcji a potem jadłem obiad. Słyszę krzyk. Żona mi powiada: „Te będzieś miał o niemiecką naukę religii“. Rzeźnik Grecholski opowiadał mi, że nie trzeba bić dzieci o niemiecką religię. Prześięć gdyby sądzano od syda, aby został chrześcijaninem, nie chciałby. Dla czego nas chcą Niemcami zrobić? Ludzie krzycają: „Zabić, trzeba go powiesić na suchej gałęzi!“ Kobiety wwały: „To największy kat naszej szkoły!“ Kilku wyrostków wowało: „Bracie, teraz respektujemy konynterkę!“

Adw. Woliński pyta się, czy p. Schöltschen mówił do dzieci, że to wszystko jedno, czy się modlą po niemiecku, czy po polsku?

Schöltschen: Ja mówiłem, że Papież nie umie po polsku, a jest dobrym katolikiem. Porównałem religię z mlekiem i powiedziałem, że to wszystko jedno, czy mleko się pije ze szklanki, czy z filiżanki.

Oskarżony Jagodziński powiada, że mówił, iż idą na rzeź, nie miał jednak na myśli nauczycieli, prześięć nauczyciel nie rzeźnik.

Świadek Maryanna Ziętek wspomina, że oskarżona Piasecka mówiła: Idźcie sobie dzieci do szkoły, albo do domu. Do dorosłych zaś mówiła: Nie ładnie wystawać na ulicy, idźcie sobie do domu. Pani Ziętek te wspomnienie sprzeczne. To samo wspomnienie panna Skorska.

Adwokat Woliński pyta się świadka nauczyciela Pohla, czy on się wyraził słowami: „dniw się, że gazety polskie nie odpowiadają

gazetom niemieckim. Prześięć tak źle, jak gazety niemieckie pisały, nie było“. Pan Pohl tego nie wie.

Adwokat Woliński żąda zawezwania świadków, którzyby oświadczyli, że pan Pohl mówił: „Idźcie dzieci, krzyście też hurra.“ Do niejkiego Schwarsa miał pan Pohl powiedzieć: „Nie dziwię się, że ludzie się burzą. Jabym też nie pozwolił dzieciom mówić religii po polsku. Zresztą Koralewskiemu niech połamał nogi, on i mnie się dał we znaki. Mnie nikt nic nie zrobi, ja się bać nie potrzebuję.“

Adwokat Woliński zaznacza, że dawni rzecznicy inni nauczyciele przed sędzią mieli strach, pan Pohl zaś był wesely.

Ślad nie godzi się na zawezwanie świadków, którzyby potwierdzili to, co miał mówić p. Pohl.

Świadek Poltowicz wspomina, że oskarżony Ziętek stał z nim i mówił mu „hej!“, ale tylko na swe dzieci; żandarm Pfistermann zaś powiada, że nie wie dobrze, czy Ziętek wolał: „Złodziej, bijcie ich!“

Adwokat Woliński czyta to, co napisała kateketyczna „Posener Zeitung“ o sędziowskim. „Posener Zeitung“ napisała, że nauczyciele i p. Winter znajdowali się w niebezpieczeństwie. Na to sam przewodniczący sądu odpowiada, że to kłamstwo.

Przewodniczący pyta się Piaseckiej, dla czego ona nie chce, aby po niemiecku uczyli religii?

Piasecka: Abo ja tam wiem, czy to dobrze, na to są głowy mądrzejsze, jak moja.

Świadek Werenka Gadzińska mówi: Po Wielkiejnocy dostał brat mój katechizm niemiecki. Pan Koralewski mówi: „Powiedź no ojcu, że brat wasz oddał katechizm, niechże go wybije za to. Ja odpowiedziałem, że ojciec dla niemieckiej religii nie będzie brata bił. Pan Koralewski powiedział, że matka, która jest służką, straciła wkrótce taką odpowiedź miejsce.

Adwokat Dsiembowski pyta: czy język niemiecki jako wykładowy naprowadzony został we Wrześni i rozporządzenia regencji (czyli jak mówią na Górnym Śląsku „regirunku“) czy też wskutek wniosku inspektora Wintersa?

Winter odpowiada, że musiałby się najpierw spytać „regirunku“, czy mu wolno sznawać.

Świadek Agnieszka Gadzińska mówi: Syn mój, widząc, że inne dzieci oddają powrotem katechizmy niemieckie, oddał swój także. Koralewski namawiał mnie, mówiąc: Prześięć książkę Arcybiśkupowi, a ja mu na to odpowiedziałam, że to na ślad sposobu niemieckiego, żeby książkę Arcybiśkupa na to miał pozwolęć, prześięć mi Polacy (Świadek płacze). Gdy nie chciałam wierzyć, przyniósł Koralewski katechizm i pokazał pieczęć księdza Arcybiśkupa. Ja zaczęłam płakać, a p. Koralewski na to: „Prześięć Ojciec święty też po polsku nie mówi“. (Na taki to podstęp wzięt

tentowaniem pojęła szyć na sowo. Nagle podniosła głowę, usłyszała bowiem we dworsze głos Marcina. Dla czego też te gospodyni musiały być w tej chwili gdzieś indziej! Podniosła się i wyciągnęła szyję, żeby męds zobaczyć, co się dzieje we dworsze. Nagle zauważyła, jak Marcin podniósł kawał umiętego papieru, i ruszyłszy nią okiem, zbladł. Następnie widziała, jak wsunął ten kawał papieru do kieszeni, ruciwszy błyszczącym okiem w kierunku demostwa i jak równocześnie twarz jego ścigała się do bolesnego uśmiechu. Zamiast wejść jednak do wnętrza, poszedł Marcin ku stajni, rozmawiał przez chwilę z Jankiem parobkiem, i poszedł następnie w zamyśleniu przez stodołę do ogrodu.

Teresa obierała właśnie kasztę a liści, gdy Marcin wchodził do ogrodu. Purpurą oblała się twarz jej, gdy Marcin zbliżył się powoli ku niej. Pragnęła ona kochać go odąd, pragnęła zapomnieć dnia wczorajszego i starać się, by go powoli przysłucać do siebie! Podniosła się zatem i rzekła do niego z uśmiechem: „Jakże, Marcinko, miłaś wczoraj szczęście przy obławie cygańskiej!“ Urwała jednak nagle, gdy ujrzała wrook Marcina, w siebie wlepiony. Widziała go już często sagulowanym, tak słowem jednak cesy jego nigdy nie błyszczały. Marcinowi zdawało się, że pragnie znów usłyszeć z niego; dawny, ukryty ból i śalwybuchnął u niego całą siłą, widział się wydrwionym, wyszydonym i oszukany przez kobietę. Ręka

się ten niemiecki rektor w obec matki Polki. Ks. arcybiśkup położył pieczęć na tych katechizmach, bo je przeznaczyci dla dzieci redaktorów niemieckich. Red.).

Przewodniczący sądu pyta się: „Czy to taka różnica, czy po polsku, czy po niemiecku?“

Świadek Gadzińska: „Jest bardzo wielka różnica! Gdy dziecko moje czyta katechizm po polsku, wtedy się raduje, to moje całe szczęście, mój cały majątek. A gdy po niemiecku czyta, wtedy mi się serce kraje. (Tu peściwa kobieta równym wybuchem płaczem. Na sali wielkie poruszenie).

Przewodniczący: A gdy się kto modli po polsku, czy to Panu Bogu bardziej się podoba?“

Świadek Gadzińska: Każdy musi się modlić w języku, który mu Pan Bóg dał, nie w obcym. Na to Pan Bóg dał różną języki.

Adwokat Dsiembowski pyta się Gadzińskiej, czy ona wie, że Pan Jezus mówił: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“.

Gadzińska: Naturalnie, że wiem, prześięć w Piśmie świętym tak stoi.

Świadek nauczyciel Koralewski mówi: 20 maja pytał się pan inspektor, jak dzieci postępują. Pan Schöltschen odrzekł: „Zwaryowały można, dzieci się nie uczą religii niemieckiej. Niektóre nie chcą wręcać się upierają, iż nigdy się tego uczyć nie będą. Pan inspektor zaczął je osadzić w areszcie. Niektóre się do 12-tych nauczycieli, więc puściliśmy je do domu. Pan inspektor mówił: „Zgnam was dzieci kochane, kłaniajcie się pięknie rodzicom w domu!“ Zarzucają mi, że otrzymałem 100 marek wynagrodzenia. Gdy mnie żandarmi prowadzili, ludzie krzyczeli: „Złodzieja prowadzą!“ Całymi tygodniami ludzie wolałi za mną: „Złodzieju, psiakrewi za 100 marek sprzedajesz duszę dzieci naszym, ty złodzieju!“ Chłopiec Gadzińskiej nie chciał odebrać książek niemieckich. Gdy pyszędł do Gadzińskiej, ona płakała, mówiąc: „Mój Boże, mój Boże, dzieciom moim religię odbierają. Wolę umrzeć, niż coś takiego dopuścić!“

Przewodniczący pyta się Koralewskiego, dla czego go tak ludzie nie cierpią?

Koralewski odpowiada, że o tem będzie wiedział ks. prob. Łabędzki, albo i ks. Lasowski. (Na zapytanie prokuratora, czy jest Polakiem, powiedział Koralewski: „Tak jestem Polakiem z pochodzenia. Czuję się jednak Niemcem i jestem Niemcem. Moja żona jest także Niemką, a z pochodzenia Polką.“

(Ciąg dalszy nastąpi. Prześięć całego procesu był sanadto interesujący i pouczający, sprawy w tym numerze nie chcieliśmy jeszcze zakończyć).

Co tam słyhać w świecie.

— 32 Kardynałów, Arcybiśkupów, i Bisku-

Jego umięła kurczowo papier w jego kieszeni, który znalazł w zagrodzie; zbliżył się do żony swej, schwył ją silnie za rękę i szepnął jej do uszu: „Tak, czułaś miłośko, szczęście miłośko na obławie cygańskiej!.. u cyganki!“

Teresa szepnęła i chciała już wstać o pomoc, tak grzeźle wpatrywał się w nią Marcin. Chciała wydebyć się z śalanych uścisków. Marcin trzymał ją jednak silnie, ciągnąc dalej: „Ta cyganka, ta peganka, którą nazwałś ladacem, ma w swym małym palcu więcej wartości, jak ty w całym twym ciele. Ty, tyś jest owem ladacem, które chciałaś z niej zrobić; tyś cały twój ogień wypaliła w miłoście, i nie pragniesz mi w małżeństwo nic więcej nad zimny szkielec, z którego wydebywa się niegodziwość. Nie dosyć na tem, tu nawet nie wystarcza ci twój mąż, i dziś jeszcze, słyszysz, wygrywasz przeciw niemu, „kochanego Jerzego“, i rzucaś mu jeszcze dewód miłości pod nogi. Tu masz mędszy twój świat, niego inna kobieta, i dekreć go!“

Po tych słowach odrucił ją Marcin od siebie, ruszył jejów ponęty list w twarz i opuścił ogród. Wyczerpany ruszył się na krzesło, podpierając zmęczoną głowę obu rękoma. Nie zauważył wcale, że Ursula Małłana spogląda na niego z ciekawością i wyszekujaco. Powstał co chwila do siebie: „Dobrze ci, Marcinko, spiacasz teraz karę za swe grzechy!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bądźmy miłośierni.

37) (Ciąg dalszy.)

Jedynie gwałtowne poruszenie rękami zdradzało, jak bardzo poczęło kołatać w piersiach Teresy. „A teraz ojciec siedzi w gospodzie porówno z innymi gospodarzami“, odezwał się nagle Szymek. „i płaci za wszystkich. Ci zaś się cieszą i trącają bezustannie z ojcem!“

„Milcz“, zawołała gwałtownie Teresa. „to cię nic nie obchodzi!“ Szymek zmięszany otworzył szeroko usta i spoglądał na matkę, jakby jej nie poznawał, podczas gdy Ursula Małłana pokryła się purpurą i tem bardziej pochylała się nad pracą. Gdy Magdalena weszła, wymknął się Szymek niepostrzeżenie z izby Teresa wyszła zapytanie Magdaleny i wyszła również z izby.

Ursula Małłana opuściła igłę i spoglądała ku drzwiom, które Teresa co tylko znikła. „Cóż to jest?“ wydobyło się z jej ślzionego serca; „nie pojmuję wcale gospodyni... tak, tak... w zagrodzie siedzi się ciepło... i ciepło jeszcze, gdy się człowiek stara być z gospodarzem jak najlepiej i poswalać mu na wszystko... on musiałby być mym męsem... ocy bym mu wydrapała, ucieklibym... na klasach musiałby się przyszołgać do mnie... ale takie bezkrywe damy z miasta... no, kto wie, co ona jeszcze w swym mózgu wylęła!“ I z nieukon-

pów austr
alnych wy
ackich. w
przywiazan
go i wzyw
religijnego
„Precz z B
ackich zap
ki zaradcz
niu się teg

— N
nele podcz
botników

— Ru
jednego si
mu daje
wmawiac

bry. Franc
go toja. A
i jak moż
rzy żadneg

nazywają
trzą jak r
Nie gniew
zabrać Ma
ludności.

generał ch
skiem na
rzeczywisc
w zdobywa

— Z
tam w pol
kilka dni s
i morzu ni
Zresztą na
rach nie m

Z

— Na

to się do
osób. Sala
się ks. Star
uniewinił
ków komite
prykuwała
stym, który
śale tej nie

Pan G
ści powstał
wedził się
średniome
zasnaczył,
moż, jaś
większej ay
granicznyc

Ks. St
jako prac
ogóle pod
ite ciekaw
w państw
klasy. Naw
tollków, b
obscie kat
potężnej l
się dać i
nem i pol
włay“, sa
czuć się w
to mówią
straszyl.

Redak
się o pow
rani prze
mogliby
parlamente
i rosgoryc
du polskie
uważał w
rzystajesz
głównych
wi na Gó
kunastu la
skiego i
udowodnio

z rosgory
ludu polsk
to przy oc
listów. Po
cie wystę
go, lud na
nie wpeda
Błada cen
tamować
Śląsku, e

pów austriackich i 4 administratorów dycezyj-
alnych wydało otwarty list do katolików austry-
ackich, w którym wyrażają uznanie za wierne
przwiązanie do papieża i cesarza austriackie-
go i wzywają do wzmocnienia życia kościelno-
religijnego. Równocześnie przyznają, że hasło
"Precz z Rzymem" w sercach katolików austry-
ackich zapuściło korzenie i muszą nastąpić środ-
ki zaradcze, ażeby zapobiedz dalszemu szerze-
niu się tego nieszczęsnego ruchu.

— Na jeziorze bajkalskim w Rosyi uło-
nęte podczas wielkiej burzy 176 osób, 161 ro-
botników i 15 osób z załogi okrętowej.

— Rus to jednak polityk, jakich mało. Do
jednego się mizdrzy, drugiemu grozi, trzecie-
mu daje dobre rady, byle na tem zarobić i
wmawiać w narody, jaki on to potężny a do-
bry. Francya skaka, jak Rus chce, Niemcy się
go roją, Anglia zadzierać z nim także nie chce
i jak może mu nadskakuje, a Chińczycy, któ-
rzy żadnego Europejczyka nie mogą cierpieć i
nazywają Europejczyków djabłami, na Rusia pa-
trzą jak rozkochany młodzieniec na panienkę.
Nie gniewają się wcale na niego, że chce im
zabrać Mandżuryę z kilkudziesięciu milionami
ludności. Obecnie zaś piszą, że jakiś potężny
generał chiński w Mandżuryi przeszedł z wojs-
kiem na stronę Moskali. Tego Rusia można
rzeczywiście podziwiać. Posiada nielada sztukę
w zdobywaniu sobie narodów.

— Z Kapłanów nadchodzą wiadomości, że
tam w południowych prowincjach panują od
kilka dni straszliwe nawałnice. Straty na lądzie
i morzu nie dadzą się na razie wcale obliczyć.
Zresztą na razie ważniejszych wiadomości o Bu-
rach nie ma.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 25 listopada 1901.

— Na niedzielne zebranie wyborcze zebra-
ło się do „Niemieckiego Domu” przeszło 500
osób. Sala była przepiękna. Z posłów stawili
się ks. Stanke i p. Gałda z Bieńkowic. Ks. Frank
uniewolnił się w obec redaktora „Nowin” i człon-
ków komitetu wyborczego chorobą, która go
pryknęła do mieszkania i jubileuszem uroczy-
stym, który w jego kościele parafialnym wła-
śnie tej niedzieli miał miejsce.

Pan Gałda zdawał sprawozdanie z czynno-
ści poselskiej w ostatniej sesji sejmowej. Roz-
wodził się przedewszystkiem o budowie kanału
średniemego i o ciach, przyczem wyraźnie
zasnuł, że niewiele mniejszemu rolnictwu po-
mogą, jeżeli rząd nie nada rolnikom naszym
większej swobody w nabywaniu robotników za-
granicznych do robót w polu.

Ks. Stanke rozwodził się o utrapieniach,
jakie przechodzą Kościół katolicki i katolicy w
ogóle pod zaborem pruskim. Przytoczył rozma-
ite ciekawe przykłady na dowód, że katolicy
w państwie pruskim są obywatelami drugiej
klasy. Nawoływał więc do zgody i jedności ka-
tolików, bo tylko w tej jedności jest siła. W
obecnie katolickim powinno resbrzmiewać coraz
potężniej hasło: nie damy się! Nie powinniśmy
się dać i na polu religijnem, ale i polu spótecz-
nem i politycznym. Powinniśmy więc czytać „No-
winy”, zakładać Spółki i Towarzystwa i pou-
czać się we wszystkich sprawach, ażeby — jak
to mówią — byle kto nas miechem nie wy-
strąsył.

Redaktor „Nowin” p. Kowalski rozwiódł
się o powadach, dla których postawie, wybie-
rani przez lud polski na Górnym Śląsku nie
mogliby przyłączyć się do Keja Polskiego w
parlament. W obec wielkiego niezadowolenia
i rozgoryczenia, jakie panuje wśród całego lu-
du polskiego na Górnym Śląsku do Centrum,
uważał właśnie zebranie niedzielne za najkor-
zystniejsze do wykazania „siedmiu grzechów
głównych”, których rosmalci ds. ataczce centro-
wi na Górnym Śląsku w ciągu ostatnich kil-
kunastu lat dopuszczali się w obec ludu pol-
skiego i w obec wyborców swych. Starł się
udowodnić, że nie z przekonania, ale głównie
z rozgoryczenia nad macossem traktowaniem
ludu polskiego 25 tysięcy ludu polskiego odda-
ł przy ostatnich wyborach swój głos na socya-
listów. Posłów, którzy w sejmie i w parlamen-
cie występowali wbrew intencjom ludu polskie-
go, lud nasz wybierać więcej nie może, ażeby
nie wpędzić mas ludu na manewer polityczny.
Błada centrum, gdyby nie przestało narastać
tamować zdrowego ruchu polskiego na Górnym
Śląsku, gdyby nie przestało przeczyc, że lud

nd Górnym Śląsku to krew z krwi, kość z ko-
ści całego narodu polskiego. Lud polski pod-
dlenie się wówczas i z siłą żywiołową odrucił
od siebie dalszą opiekę przewodników centro-
wych.

Spodziewać się należy, że nas! postawie
raciborscy wyciągną należyty pożytek z prze-
mówienia i w przyszłym czasie ludowi polskie-
mu nie dadzą powodu do skarg i nie utrudnią
tem samem stanowiska swego.

Pan dr. Rostek zasnuł, że stoimy je-
szcze na stanowisku centrum, i że centrum wów-
czas jedynie będzie miało prawo domagać się
saufania rzesze, gdy wszędzie i na każdym
miejscu będzie potępiła germanizację, gdy dla
pewnej części naszych przewodników centrowych
na Górnym Śląsku sprawiedliwość nie będzie
jedynie cichym słowem. Ta sprawiedliwość wini-
ni się nie tylko radzić katolicy niemieccy z o-
bec ludu polskiego, ale ci sami katolicy winni
potępić wszelkie niesprawiedliwe postępkich
współwysnawców. Mówca przypomniał, jak ha-
niebnie serwali katolicy niemieccy w Bytomiu
uchwałę zgromadzenia katolickiego, na którym
zgodzono się głosować na polskich kandydatów
jako na rajców miasta. Czy to nie ma do naj-
wyższego stopnia rozgoryczać ludu polskiego,
jeżeli tę uchwałę łamie nawet kapłan katolicki
ks. Włocza od św. Trójcy w Bytomiu? Precz
więc z takim jawnym upośledzaniem ludu pol-
skiego, a potem dopiero zrozumieły się wia-
domości.

Centrum winno wogóle zawrócić do zasad,
którymi się kierował śp. Windherst, który każ-
dej narodowości oddawał, co jej przynależało.

Mówca zasnuł, że na dotychczasowych
posłów, księży Franka i Stankego, nie możemy
się jeszcze tak dalece skarżyć. Oby tak pozos-
tało.

Mowy p. dr. Rostka i redaktora p. Kowa-
lskiego podamy w przyszłym numerze w całej
rozsłabości.

— W sobotę dnia 23 b. m. o 4 godzinie
rano umarł po krótkiej chorobie mistrz kuźnie-
ski p. Teofil Kostka w 58 roku życia. Zmarły
był szacnym, cichym człowiekiem, szczerym
sprawie polskiej. Wśród ludu polskiego w oko-
licy Raciborska pozostał po sobie miły wspom-
nienie. Niech odpoczywa w pokoju!

— Pan Aleksander Spalek, posiadający na
Starejwsi restaurację „Zur Neuen Welt”, ten
sam, który odmówił w sądzie sali na wiec
polaki, nie życzy sobie widocznie poparcia ze
strony ludu polskiego, bo na klermas, który
się w Starejwsi odbywał w ubiegłą niedzielę,
dnia 24 b. m., zapraszał w raciborskim „Ancaj-
grze”, tym samym „Ancajgrze”, który pomie-
szał anona o pastora Paula, popierającym
ruch „Precz z Rzymem”, w „Nowinach Ra-
ciborskich” zaś ogłoszenia nie zamieścił. Ks. Stan-
ke powiedział na wiecu polskim: Popierajmy
tych, którzy nas popierają. Niech oni będą i ży-
dami, byle popierali lud katolicki, a więc pol-
ski i morawski, a nie nosili swych pieniędzy,
zarobionych na ludzie katolickim, do tych, któ-
rych nas potem znać nie chcą.

— Dla wielkich panów, którzy mają grub-
szych pieniędzy trochę więcej, jak małych, na-
stało teraz zatrudnienie i to zatrudnienie bar-
dzo przyjemne. — Oto polowanie. Biedne za-
jaczki, które o innym czasie kpią sobie z każ-
dego strzelca i patrzą mu prosto do ocz, aże-
by go ugniewać, że nic im nie śmie zrobić, ma-
ją obecnie za swe. Nimrodzi mszczą się nad
nimi okropnie i wyciągają je z ostatnich dziur.

Na polowaniu, urządzonem przez księ-
cia pszczyńskiego, zabito 400 bażantów i 250
zajęcy. W Wielkim Kamieniu, na posiadłości
hr. Jacka Strachwiza, zabito na kilku polowa-
niach 1545 zajęcy, 2946 królików, 105 bażantów,
10 słomek, 38 cietrzewi, razem przeszło 4600
sztuk dzicyzny.

Pszów. Nasza wioska obchodziła w dniu
ofiarowania Najświętszej Maryi Panny uroczy-
stość niespodziewaną. Z okazji tej uroczysto-
ści pragnę szanownym czytelnikom opowiedzieć
w krótkości i historią naszej wioski i kościoła
pszowskiego. Jak wiadomo, leży Pszów w po-
wiece rybnickim na wschodzie 1083 stopy, ko-
ściół zaś 940 stóp ponad morsem bałtyckiem.
(Ostsee).

Kiedy powstał pierwszy kościół w Pszowie,
nie wiadomo. Jak jednak świadczą dokumenta,
należy się domniemywać, że za czasów pierw-
szych ksiąg raciborskich wystawiono kościół
albo kaplicę. Podług badań ks. Augustyna Wenn-

la, zmarłego fararza twerkowickiego, był w Pszo-
wie za czasów księcia Przemysława r. 1298
ks. Jaśko, kapłan księgi. Przypuścić można
więc napewno, że ksiądz Jaśko był fararzem
pszowskim, że był rodem z Pszowa i że w Pszo-
wie zamieszkiwał jego rodzice.

W połowie 14. wieku około roku 1350 był
Pszów samodzielną parafią. Od owego czasu aż
do trzydziestoletniej wojny nie ma żadnych wiad-
omości o historii rozwoju kościoła. Najpewniej
zabrali je nieprzyjaciele ojczyzny śląskiej lub
spallii. Rosmalte zaś szczęśliwie pochłonął ogień
w roku 1591, gdy szkoła spłonęła. Pierwszym
fararzem, którego na podstawie dokumentów
stwierdzić się dało, był w roku 1648 ks. Jan
Gallus. Następowali po nim kolejno ks. Bernard
Wanek, ks. Grzegorz Pancoszyk, ks. Jan Iwa-
nowski, ks. Jan Laxy, ks. Tadeusz Urban, ks.
Walenty Henner, ks. Józef Pietruska, ks. Lud-
wik Joachimski, ks. Paweł Sakwara, ks. Augu-
styn Wolczyk. Po nim objął probostwo kleru-
jący obecnie parafią ks. Brunon Łaska. Z tego
szeregu fararzy pszowskich jak w ogóle z hi-
storii rozwoju parafii naszej można stwierdzić
wielką pobożność praedków i ojców naszych,
którzy nie szczędzili zachodów, trudów i ośiar,
ażeby pozostawić wnukom swym tak wspania-
ły Dom Boży. Pierwszy kamień pod wieżą za-
chodnią położony w roku 1849 ks. fararza Pa-
weł Sakwara i uroczystość go poświęcił. Budo-
wa wieży przetrwała 50 lat. Dopiero obecny
przew. ks. proboszcz zaczął zbadać wieżę zach-
odnią. Okazało się, że takowa wymaga rychłej
naprawy. Nie odwołując, zabrano się rąco do
pracy i już w tym roku, właśnie w święto O-
fiarowania Najświętszej Panny wciągnięto kryż
na szczyt wieży. Uroczystość była następująca:
Rano o 7 godzinie była msza św., o 8 godzinie
druga msza, potem nastąpiło przejmujące do
głębi kasanie gorliwego kaznodziel na temat:
co oznacza kryż. Następnie była suma z asy-
stą i błogosławieństwem. Potem sam nasz prze-
wielebny ks. prob. Łaska w otoczeniu dwóch
księży poświęcił ten sam kryż, na nowo po-
święcający. Powiedzieli z okazji tego dla naszego
kościół historycznego faktu mowę polską: „Idź
kryżu do miejsca swego przeznaczenia i wska-
zuj dalszą drogę ludowi naszemu. Niechaj piel-
grzymi, którzy tu przychodzą, przychodzą i od-
chodzą szczęśliwie.” Były to słowa wzruszają-
ce dla każdego, który zna dolegliwości i utra-
pienia ludu naszego. W uroczystej procesji wśród
dźwięków muzyki i śpiewu „Kto się w opiekę”
zaciągnięto kryż na miejsce swego przeznacze-
nia, a gdy już był na miejscu przeznaczenia,
zabramiała potężnie pieśń: przeradonna, a miła-
na nastąpiła nam godzina. Towarzystwo św. Ur-
bana-Barbary tworzyło spacer. Na tem skoń-
czyła się uroczystość. W imieniu całej parafii
pszowskiej dziękuję naszemu duszpasterstwu za
jego trudy i mezoły. Jest tu dopiero 2 lata a
tyle już ufundował. Dodać tu jeszcze muszę, że
jeszcze nie wszystko skończono. W przyszłym
bowiem roku będzie sprawiony nowy ołtarz, w
którym będzie umieszczony cudowny obraz Ma-
tki Bożej. Będzie on kosztował dużo, dla te-
go upraszam ludzi dobrej woli i ludzi naszych
na obecność, żeby i oni nam zechcieli dopomóc,
a Pan Bóg wszystkim wynagrodzi i nasza Naj-
świętsza Marya Pańska Pszowska. W przyszłym
może roku będzie można nabyć kronikę, czyli
opis kościoła pszowskiego od dawnych czasów.

Rozstając się z szanownymi czytelnikami
gazet naszych, dodaje, że numery 185 „Kato-
lika” i 186 „Nowin Raciborskich” pomieszczo-
ne zostały na wieży pszowskiej, ażeby potom-
stwo nasze późniejsze dowiedziało się, jak tu
lud polski bronil swych skarbów wiary świętej
i języka ojczystego.

Tylewlec. Restauratorowi Austowi skradli
złodzieje w nocy skrzynkę z pieniędzmi i księ-
żeczkę oszczędności, wszystkie na 5500 mar-
rek. Rewidowano mieszkania rozmaitych osób,
nie podejrzanego dotąd nie znaleziono u nikogo.

Pietrkowice. Hajer Jan Machała na szybie
Anzelma nadepnął nieostróżnie na gwóźdź. Nie
zważał na ranę, pracował dalej i poszedł do la-
zaretu w Hulczynie dopiero, gdy już było za
późno. Nastąpiło zatrucie krwi i nieborak, oj-
ciec rodziny, leży bez wszelkiej nadziei powro-
tu do zdrowia.

Za ogłoszenia i reklamy redakcyja nie
odpowiada.

Nowiny R... miesięcznym... mowe... wtorek... kwartał... dostarczenie... 1 m. 24 fen. daniem... dla robotnik... obu pismar... Fra

Z wie... Przer... Szano... agitacyi... rnsńska... gruntu pa... wo-polskie... się tu obs... du na takt... dalszy por... strony uw... gruntownie... ku, raz, z... chów gló... między po... stepnie po... naprawieni... jemnych. Dla c... byleby na... 1) „P... czy, gdy p... swym pro... Przyjąwszy... łączenie teg... bacnie już... przyrówna... ataci wybo... pewnabył... jednak, a... piloby roz... caość postę... będzie uw... mówiący... nie Polak... jako w s... codawców

OG... 94) Ogier... tą sień m... kwi; gł... zbliżył się... cha jeszcze... twars ta... spiesznie... brał. Na... Ognie by... ujrzał pa... i gorsaki... zacy czar... lani, rozg... dyciami w... chem, sz... cząc pra... chu i wr... gnać do... tańczone... ni w pry... ty, to po... cefajac s... rzy. Wid... śpiewali... śniej, pra... ni i ryku

Zgłoszenie na 600 centnarów najlepszego siana z łak w miesięcznych ratach po 60-70 centnarów przyjmuje **J. W. COHN,** spedytor kolejowy, Racibórz.

Kochani Rodacy! Jestem jak wiecie od 7-miu lat w Naramowicach pod Poznaniem, dorobiłem się tutaj majątku i chciałbym chętnie widzieć, abyście kochani moi ziomkowie za moim przykładem poszli. Obecnie oglądałem jeden folwark z 413 mórg się składający p. Gnieznem a drugi 400 mórg p. Trzemeszmem. Pierwszy ma ziemię wszystką pszenną z łakami kosztuje po 108 tal. za morgę, a drugi lepszą lecz zdrową żytnią ziemię także z łakami i torfem kosztuje tylko po 66 tal. 20 czesk. za morgę. Wpłaty potrzeba na to droższe 30 000 m., a na to tańsze 20 000 m. Kto ma z was ochotę niechaj się do mnie zgłosi piśmiennie lub ustnie. Na to droższe można sobie przybrać z dwóch kolegów. **Wiktor Płaczek,** urodz. w Bojanowie pod Krzenowicami a teraz w Rosenmühle bei Posen.

1000 sztuk świerkowych okrągłaków, wyciętych dla pras w wszelkich wielkościach — 5 klas — wyprzedaje się tak-że i w mniejszych ilościach bardzo tanio. Błogosławie G.-S., 18 listopada 1901. **Dyrekcja dóbr.**

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności Raciborza i okolicy, że zadzierzawiłem **piłarnią po Pawle Przegendzy** i już ją w ruch pusiłem. Będę posiadał **WIELKI SKŁAD** hablowanych desek do podłóg, listwy do podłóg, ozdoby do drzwi, materiałów budowlanych i stolarskich itd. **Nogi do stołów i łózek** już gotowe mam na składzie; wykonuję także wszelkie prace tokarskie i stolarskie na zamówienie tanio. **Dodatki do schodów i kisty podług miary.** Maszyny są do użycia dla panów stolarzy za płać od godziny. **Okrągłaki (Rundholz)** przyjmuję do rozróżnienia. Zapewniając rzetelną usługę, proszę o łaskawe poparcie. **Juliusz Wittner,** pilarnia i fabryka do przerabiania drzewa na bydłocem-targowisku (Viehmarkt).

Starosta weselny czyli Drużba. Pod tym tytułem wyszła książka o 430 stronach, która zawiera: Starodawne zaprosiny na wesele, przemowy starostów i drużby przed wyjazdem do ślubu, piosenki przed wyjazdem, po drodze i przy powrocie od ślubu, powinszowania w dniu weselnym, przemowy rozmaite podczas nocy weselnej, piosenki podczas urocy weselnej, podczas śpiąca, różne piosenki podczas tańca, wiersze i uroczyste przemowy (deklamacye), przemowy na zakończenie wesela, opis wypraw weselnych na Śląsku, w Poznaniu, w Krakowie. Najobszerniejsza to i najlepsza książka weselna. **Cena w oprawie 1 mk., z przes. 1,10 mk.** Należyćci najlepiej przesyłać przelazem pocztowym (Postanweisung), bo to taniej i pewniej, aniżeli w znaczonych pocztowych. Proszę zamawiać pod adresem: **„KATOLIK” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)**

Jak spisać testament, aby był ważny, o tam zawiera dokładne przepisy książka p. t.: **Testament prywatny i nagły** napisana przez radcę sądowego Marcusa, przetłumaczona i do potrzeb ludności polskiej zastępowana przez dr. W. Celichowskiego, a wydana nakładem „Katolika” w Bytomiu. **Cena 2 marki, z przesyłką 2 mk. 10 fen.** Proszę odwrócić. **„Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)**

Już wyszedł: **Kalendarz „Nowin Raciborskich” na rok 1902.** Cena 10 fen., s. pras. 15 fen. Kto nadał 1,00 mk., otrzyma 10 egz. franko; za 2,00 mk. otrzyma się 22 egz. franko. Odsprzedającym wysoki rabat. „Nowiny Raciborskie” Racibórz—Ratibor.

Naszą księgarnię zaopatrzyliśmy w **wielki wybór polskich książek do nabożeństwa,** począwszy od najmniejszych do największych, w sprawach od najwięcej, po jedynezych do zupełnie wykwalifikowanych. Zwracamy szczególną uwagę na książeczkę dla młodzieży, pod tytułem **„Przyjaciel duszy”**. Cena od 60 fen. do 2,70 mar. Stron 828. Z pięknym tytułowym obrazkiem. Posiadamy dalej: **Śpiewnik dla ludu katolickiego, oraz książka do nabożeństwa.** Stron 1136. W tej książce znaleźć się przeszło 800 pieśni katolickich, śpiewanych głównie przez lud polski na Góramy Śląska, a śpiewanych przez dwóch organistów. Cena tego nadzwyczaj pożytecznego śpiewnika wynosi: w półskórek z brzegiem czerwonym tylko 2,75 w skórę i brzeg czerwony 3,10 w skórę z okuciem i zamkiem 4,40 **Anioł Stróż, Wianek Maryi, Ołtarzyk Polski** i wiele innych rozmaitych małych większych książek w najrozmaitszych oprawach po cenach jak najtańszych. **Administracja „Nowin Raciborskich”**

Księgarnia J. M. Himmelblana w Krakowie poleca: Galeryę królów polskich, 39 wizerunk. w całej figurze, rys. prof. Tondosa z herbami wojewód. Cena 2 mk. **Siemińskiego Wieczory** pod lipą, ilustrow., najlepsza ilustracja polska, 10 wyd. opr. 2 m. **Wyciorysy z lawnych Polaków** i Polek ilustr. opr. 3 m. **Gruszecka 866 obiadów**, najlepsza książka kucharska, opraw. cena 1,70 mk. **Mieroszevska kwiaty** w pokoju, ich wybór itd. cena 1,70 m. Zamawiać najdogodniej za przekazem pocztowym (można też za pośrednictwem Admin. „Nowin Raciborskich”). Do nabycia w księgarniach.

Kupuję każdą ilość i płać zawsze najwyższe ceny za **Włosie kołskie i od krów** jako też za szereg świstów. **F. Mrosek jr.** fabrykant szusotek Racibórz; ulica Dworcowa.

Listy chrzestne z polskimi napisami, począwszy od 20 fen. do najobszerniejszych, poleca **Wyd. „Nowin Raciborskich”**

Zdrowie jest największym skarbem na świecie. Popierajcie własne fabrykate! **Na kaszel i podobne cierpienia** poleca znane s do-braci: karazeowe i szałwiowe karmelki (bombony) w paczkach po 25, 40 i 50 fen., miód kmlinkowy (fenychlów-wy) w szałwiach po 40 i 75 fen., prawdziwą ruską herbata „Knetterich” w paczkach po 25 fen. i inne herbaty (tejr) na kaszel. Na brak apetytu wino pepsynowe w szałwiach po 60, 75 fen., po 150 i 2,00. **Wielki wybór czerwonych — południowych i wę-glerskich WIN** medycynalnych dla chorych i dzieci po jak najtańszych cenach. **Centralna Drogerya** RACIBÓRZ, Wielkie Przedmieście 12. Polskim ludziom udziela się jak najchętniej porady w rozmaitych dolegliwościach cielesnych w języku polskim bezpłatnie.

Do mego składu towarów kolonialnych i krótkich poszukuję zaraz **UCZNIA** katolickiego z dobrimi wiadomościami szkolnemi, syna zacnych rodziców. **A. Wydra,** Babice, powiat raciborski.

Lokomobile o s'le 12 koni, 5 lat w używaniu, bardzo jeszcze do-bra do młócenia! jest do sprzedania. **Józ. Juretzki,** Raszczyce, pow. raciborski (Raschütz - Kr. Ratibor).

Rachunki, listy z nagłówkami itd. wykonuje prędko i tanio **drukarnia „Nowin Raciborskich”**